

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

WARSZAWA, ŚRODA 28 WRZEŚNIA 1927 ROKU № 4

# PŁOMYK

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.

WYDAWNICTWA ROK DWUNASTY.





## Objaśnienie do obrazka scenicznego: „Lato odchodzi”.

Najtrudniejsze ubiory do obrazka scenicznego „Lato odchodzi” — to ubiory *Jaskółek*, *Biedronki* i *Chrabąszcza*. Zaczijmy od tych właśnie. Dla zrobienia ich musimy użyć rozmaitych materiałów, a więc: tkanin, bibuły karbowanej, kartonu, papieru barwonego glansowanego.

*Jaskółkom* dajmy sukienki czarne (albo fartuchy czarne z rękawami), mogą też być sukienki granatowe. Na sukience doszyć przód biały, choćby z bibuły karbowanej i podgardle brązowe. Na plecach przymocować dwa skrzydła, długie i wąskie, wycięte z czarnego sztywnego muszlinu i naszyte naśladowaniem piór z bibuły karbowanej, ciętej wzdłuż fałd. Brzegi skrzydeł przyszyć do rękawów, końce do rękawiczek czarnych, dodając jeszcze w przedłużeniu dioni ostre zakończenia. Od pleców trzeba dodać pas bibuły, wycięty w widełki, wyobrażający ogonek — a sięgający niżej trochę, niż krótka sukienka *Jaskółki*. Na głowie kapturek czarny lub granatowy z wyrobionym z papieru czarnego dziobkiem i duże, błyszczące czarne oczka (guziki duże szklane; obciążnięte papierem glansowanym pótkule), wokoło oczek złote obwódki. Czarne pończochy.

Sposób zrobienia ubiorów *Chrabąszcza* i *Biedronki* jest podobny, różny tylko w barwach i formie skrzydeł, które trzeba wyrysować wedle atlasu owadów. A więc, krótkie, przed kolana, kaftany czarne, naszyte w dużych odstępach wąskimi paskami złotymi. Pończochy czarne, obcisłe czarne rękawy (można je zrobić z pończoch). Kaftan może być ze swetra czarnego, chociaż ładniejszy byłby np.: aksamitny. Na głowie czapeczki (z czarnego beretu), do nich przymocowane różki, proste u *Biedronki* z kulkami, zagięte u *Chrabąszcza* z miotłkami złotymi na końcach. *Chrabąszcz* ma na bokach naszyte białe żęby, a u szyi na przodzie ma gęstą frendzlę z brązowo-łłowej, cieniutko krajanej bibuły angielskiej. Skrzydła, spuszczone na plecy, zrobić ze sztywnego papieru (brystol rysunkowy), oklejonego dla *Chrabąszcza* brązowym, dla *Biedronki* jasno-czerwonym, glansowanym papierem z nalepionymi czarnymi punktami. U góry skrzydła założyć w fałdki, żeby im dać formę wypukłą. Z pod tych skrzydeł wysuwają się końcami skrzydła wewnętrzne, przezroczyste, z bibuły angielskiej.

*Konik polny* — powinien mieć całe ubranko zielone, obcisłe, kaftanik z majteczkami krótkimi, sandalki zielone i umocowane taśmami zielonemi, aż do kolan owiniętymi. Na głowie kapturek zielony z oczami i bardzo długimi, sztywnymi (na drucie) zielonemi wąsami. Skrzydła też podwójne: białe i zielone. Zielone skrzydła można wyciąć z bibuły karbowanej, bez podklejania.

Ubranie *Świetlika* takie, jak *Konika polnego*, tylko w barwie piaskowej. Na piersiach latarka elektryczna, osłonięta zieloną bibułą angielską. Skrzydełka mogą być podniesione w górę i przywiązane na plecach taśmami.

*Wicherek - Szmerek* może mieć sukienkę lekką szarawą, albo białą. Można by ją było zrobić z bibuły angielskich, żeby przy ruchu wydawały szelest.

*Mak*, *Chaber* i *Różyczka* mogą mieć ubiory z bibuły karbowanej, naszytej płatki danego kwiatu. Kwiat na głowie i płatki mniejsze na ramionach i wokoło płatki danego kwiatu. Kwiat na głowie i płatki mniejsze na ramionach i wokoło wycięcia. *Dzwonek* może mieć sukienkę całkowitą w formie dzwonka liljowego. Czapeczki w formie dzwonka. *Dzwonek* może być i chłopczykiem w kaftaniku liljowym i zielonych majteczkach. Na nogach mogą mieć wszystkie kwiaty takie sandalki z taśmami, jak *Świerszcz*. *Storczyk* — radziłabym ominąć, bo byłby trudny bardzo do zrobienia. Do *Wiśni* i *Poziomki* — trzeba zrobić po jakieś dziesięć sztuk dużych, wielkości conajmniej dużego jabłka, owoców. (Kulę papierową lub z waty obciążną glansowanym papierem — do *Wiśni*, bibułą karbowaną — do *Poziomki*). Temi owocami ubrać zieloną sukienkę, zawiesić je, jak kolczyki, uczepić u ramion i rąk. Na *Poziomkach* namalować centki ziarenek.

*Krolewicz-Lato* w błękitnej szacie, rodzaj płaszcza, narzucony na trykot lub białe ubranie, spięty klamrą. Na głowie cienka przepaska z przymocowanym na czole wielkiem słońcem. Pantofle można okleić złotym papierem i dać wydłużone zawinięte noski. Płaszcz mógłby być lekko obramowany chabrami, makami lub kłosami,

M. Gerson-Dąbrowska.







## Kocham cię, ziemio...

Kocham cię, ziemio moja rodzinna,  
miłuję sercem całym,  
kocham cię, święta moja ojczyzno,  
uczuciem kocham trwałem.

Kocham twe lasy, twe stare bory,  
szemrzące twe ruczaje  
i stare krzyże, błogosławiące  
bezdroża i rozstaje.

I twoje miasta, smukłe kościoły  
i słomą kryte chaty,  
kocham twe hale ciemno-zielone,  
barwnemi tkane kwiaty.

Kocham, gdy wiosną kwitną  
jabłonie,  
wiatr płatki kwiecia zwiewa,  
gdy księżyc tęsknie patrzy z za  
chmury,  
w gęstwinie słowik śpiewa.

Drogą mi jesteś, gdy twoje pola  
złote pokryją kłosa,  
i sierpy dźwięczą, i pieśń w dal  
płynie  
i śmiechem dzwonią głosy.

Kocham cię w szaty strojne  
przybraną,  
w złotogłów kłosów, w róże;  
kocham, gdy kwiaty, liście na  
drzewach  
jesienne zwarzą burze.

Kocham cię, ziemio, gdy jesień  
smutna  
stoi cię w łzy deszczowe,  
kocham, gdy wichur skargi  
zawodzi  
żałosne i echowe.

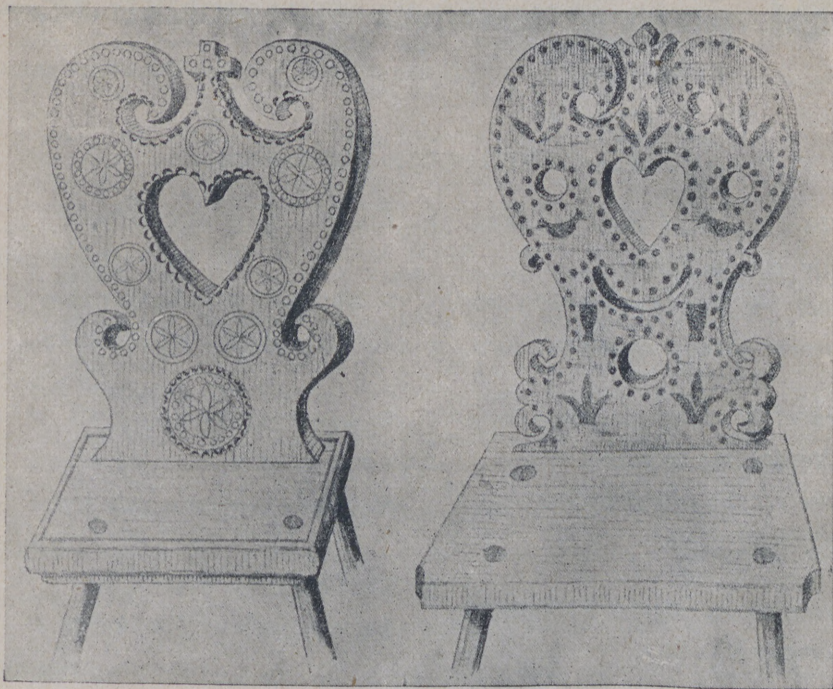
Miłuję ciebie w puchy spowitą,  
okrytą w śnieżne szaty;  
kocham wiatr mroźny, co po wsi  
hasa,  
na szybach rzeźbiąc kwiaty.

Kocham cię, ziemio moja  
rodzinna,  
i prośbę słą do Boga:  
Niechaj spokoju, szczęścia  
zażywa  
ta nasza Polska droga.

JANINA · KAMIŃSKA-WYSZYŃSKA.



## O Stanisławie Witkiewiczu.



KRZESŁA W STYLU ZAKOPIANSKIM.

W większem mieście zdarza się nam przechodzić koło sklepu, gdzie za szybą leżą ozdobne, rzeźbione wyroby z drzewa. Oglądamy tam szkatułki, skrzyneczki, półki, ciupagi czyli laski o rączce w kształcie siekierki, drewniane łyżki, noże, a nawet stoły i stołki. Wszystkie te sprzęty i sprząciki, swoiste w kształcie, mają powierzchnię rznietą w różne wzory: to podobne do kwiatów, liści, łodyg, to do kół, gwiazd czy kwadratów. Pytamy się, skąd się biorą te wszystkie piękne rzeczy, gdzie je robią i kto nad nimi pracuje? Objaśniają nas, że te wszystkie przedmioty trafiły do miasta zdaleka, bo aż z Tatr, z Zakopanego i że to wszystko jest wytworem zakopiańskiej sztuki, zakopiańskiego stylu.

Dzisiaj w całej Polsce niema prawie kąta, gdzieby nie słyszano o tej miejscowości. Tam chorych wysyłają po zdrowie, tam jadą zdrowi i silni robić wycieczki piesze na górskie szczyty i próbować swej odwagi nad przepaściami, tam zimą ciągną nawet z obcych krajów zawodnicy na konkursy narciarskie, tam wreszcie dążą artyści, malarze, czy poeci — jedni, aby na obrazach przedstawić piękno gór, drudzy, aby słowami opisać wdzięk Tatr.

W Zakopanem jest wiele piękna i przede wszystkim dlatego ludzie tam jeżdżą. To piękno jest dwóch rodzajów: jedno zostało stworzone





Mal. S. Witkiewicz.

## KOZICE.

bez udziału ludzkiej ręki — to piękno położenia, natury, widoków; drugie zaś stworzyli sami ludzie — to właśnie sztuka zakopiańska.

Jacy ludzie ją stworzyli i co ona przedstawia? Stworzyli ją ludzie prości, górscy chłopci — górale, nie dla zbytku, a dla potrzeby, może nawet nie wiedząc, jakie piękne rzeczy robią.

Ta sztuka to i kościoły, i domy górala, i sprzęty, i ubiór, i jego





Mal. S. Witkiewicz.

## ROZMOWA Z OWIECZKĄ.

mowa i jego pieśni. Wszystko to jest piękniejsze i zupełnie odmienne, niż gdzieindziej. Góral mieszka w chacie o zdobionym szczycie i wzorzystych odrzwiach, a wewnątrz jego izby jest takie, jakgdyby je urządził artysta o wielkiej kulturze; każdy sprzęt, który się tam znajduje, jest zrobiony z myślą, aby nań przyjemnie było spojrzeć. Stoły, stołki, ławy, skrzynie, półki, czarki, łyżki, łyżniki są ozdobione mnóstwem przebogactw wzorów, wyrzynanych w drzewie przy pomocy zwykłego kozika. Jak dom i sprzęty, tak samo zdbi góral swoją odzież, swoją broń myśliwską. Nawet foremki do owczego sera i te upiększa jakimś motywem — czy to kwiatu, czy gwiazdy.

Dzisiaj te przedmioty zakopiańskiej sztuki są rozpowszechnione po całym kraju, a nawet wysyłane zagranicę, ale przed laty kilkudziesięciu mało kto o nich wiedział. Cały ten świat skarbów piękna nie był wtedy znany ludziom z równin. Wiedziało o Zakopanem już na początku ubiegłego stulecia paru uczonych i paru pisarzy. Były to jednak nieliczne wyjątki. Dopiero w ubiegłym pięćdziesięcioleciu zjawili się prawdziwi „odkrywczy”. Należy pamiętać ich nazwiska: dr. Chałubiński, dr. Matlakowski, p.p. Dembowsy, a przedewszystkiem Stanisław Witkiewicz.

Wszyscy ci ludzie kochali sztukę i, gromadząc okazy, robiąc rysunki, zbadali dokładnie i poznali do głębi bogactwa zakopiańskiego piękna, znajdując tutaj świeże źródło ludowej sztuki polskiej. Teraz trzeba było szeroko po całej Polsce rozgłosić tę dobrą nowinę. Zrobił to właśnie Stanisław Witkiewicz. Napisał on o Zakopanem i o sztuce zakopiańskiej dwie książki: „Na Przełęcz” i „Z Tatr” — tak pięknie, tak





Mal. S. Witkiewicz.

#### KRAJOBRAZ ZIMOWY.

mądrze i tak przekonywująco, że rozstawił i Zakopane i sztukę zakopiańską szeroko po całej naszej ziemi. Stanisława Witkiewicza należy kochać za to i zawsze o nim pamiętać. Takich ludzi, jak on, Polska miała niewiele. Zanim go się przeczyta i zrozumie, trzeba o nim choć wiedzieć.

Był malarzem i pisarzem. Dziś podajemy Wam reprodukcje trzech



jego obrazów. Zastąpił najwięcej, jako pisarz niepospolitej głębi myśli i gorącego serca. Pisał dużo o malarzach i o obrazach, tępił obojętność ogółu dla spraw sztuki w Polsce, opisał doskonale życie i prace wielkich malarzy polskich: Jana Matejki, Juliusza Kossaka i Aleksandra Gierymskiego. Był synem patrioty — zesańca i już we krwi miał zaszczerpioną miłość dla ojczyzny. Zmarł w czasie wielkiej wojny w 1915 roku — na obczyźnie. Ostatnie swoje myśli wysyłał do kraju, niespokojny o jego przyszłość.

*Maciej Mastowski.*

## Wycieczka w Tatry.

Nareszcie nadszedł dzień upragniony: jedziemy w Tatry! W wycieczce bierze udział tylko nasza klasa, VI a, i to tylko same „najtęższe siły”, wypróbowane w innych wycieczkach. Jest nas osób 16 razem z naszym nauczycielem geografii i przyrody, p. Żarskim, który, jako doskonały taternik, jest przewodnikiem tej wyprawy.

Wyjeżdżamy z Warszawy o godz. 8 m. 40 wiecz. Do Krakowa przybyliśmy po upływie 12-tu godzin. Tu, przesiadłszy się do innego pociągu, wyruszyliśmy do Zakopanego, gdzie stanęliśmy o godz. 4 z minutami po południu.

Zanim znaleźliśmy się w Zakopanem, na pewnej znacznej jeszcze odległości spostrzegliśmy Tatry.

— Widać już góry! — wołamy radośnie. — Tam daleko, ten czarny pas, a nad nimi ciemno - błękitne obłoki.

— To nie obłoki, lecz góry — mówi na to przewodnik.

— Co? To też góry? To niemożliwe! — wołamy.

Dojeżdżamy bliżej: góry rysują się już potężnie. Teraz przekonaaliśmy się naocznie, że to, cośmy brali za wielkie obłoki, to także góry. Jakby olbrzymie płaty chmur na niebie: to Tatry!

Wchodzimy do Zakopanego.

Samo Zakopane zdziwiło mnie swoim wyglądem: spodziewałam się ujrzeć cichą wioskę podgóorską, a spotkaliśmy tu pełno samochodów, pojazdów; na ulicach kurz, zgiełk, tłok, jak i u nas w Warszawie. Przyglądamy się z zainteresowaniem willom, naturalne w stylu zakopiańskim: niektóre bardzo piękne.

Po krótkim odpoczynku udajemy się na Gubałówkę. Wdrapawszy się tu z wielkim trudem, czujemy się okropnie pomęczeni, wyobrażając sobie, że już jesteśmy na górach.

— To dopiero spacer po pagórkach — mówi pan Żarski: — prawdziwe góry zobaczymy później.

Następnego dnia wyruszamy przez Kuźnice (osada blisko Zakopanego), Boczań (grzbiet górski, wzniesiony na 1100 do 1200 m. nad poziomem morza) na halę Gąsienicową. W drodze straszliwy upał. Chłopcy zrzucają z siebie marynarki. Pod wieczór jednak, gdyśmy przybyli na miejsce, do gospody Towarzystwa Tatrzańskiego, tak się oziębiło, że wszyscy dzwonili zębami z zimna.





Fot. J. Ryś.

### W GÓRACH Z PRZEWODNIKIEM.

Na nocleg przeznaczono nam szałas wśród hali.

Nazajutrz, skoro świt, przewodnik nas budzi. Wstajemy, chwytamy plecaki, wybiegamy. Słońce świeci, jest ciepło i ładnie.

Z hali Gąsienicowej przez Czarny Staw i Zamarzły Staw (cały pokryty lodem) wyruszamy na Zawrat. Jest to przełęcz górską. Wdzieramy się na nią po klamrach żelaznych i łańcuchach, które ułatwiają wdrapywanie się na góry. Nareszcie jesteśmy na szczycie! Tutaj niektóre „słabsze istoty” pozostały, a „dzielniejsze” wyruszyły na Świnicę (najwyższy szczyt polskich Tatr — 2350 m.). Rozległy stąd widok! Na wszystkie chyba szczyty: Gawont, Mnich i t. d. A w dole, nisko widać Zakopane. Wspaniały widok!

Ze Świnicy wracamy na Zawrat, skąd, połączywszy się z „maruderami”, przez dolinę Pięciu Stawów dążymy ku Morskiemu Oku. Po drodze spotykamy wodospad, zwany Wielką Sikławą. Z góry spada z szumem, z hukiem jakiś rozwścieczony deszcz obłoków srebrzysto - mlecznych. Pędzi, kłębi się, gotuje i z siłą uderza o dno jakby jeziora. Tu już woda nabiera odcienia zielonkawego.

Teraz staje nam w drodze pewna łączka „zaczarowano - magnetyczna”. Jest to góra, porośnięta śliską trawą. Tu wdrapujemy się na czworakach z ciężkimi plecakami i pledami. Zlewają nas obfite poty, nogi ustają, serca się krają z rozpacz, kiedy się to skończy. Bo co posuniemy się o dwa kroki naprzód, to zjedziemy o cztery kroki wzdół. I tak coraz ktoś klap! na łączkę.

Jeden tylko pan Żarski dodawał otuchy i popychał naprzód tę mdlejącą karawanę.





Fot. J. Jaroszyński.

### CZARNY STAW GĄSIENICOWY.

Przedzieramy się do Morskiego Oka. Jezioro to leży w kotlinie otoczone górami. Złożywszy w schronisku bagaże, wybiegamy nad jezioro, zapominając o trudach przebytych.

Usiadłyśmy na werandzie. Naprzeciw nas po drugiej stronie jeziora wznoszą się góry Mięgoszowieckie. Obserwujemy ich grzbiety.

Trzy potężne głowy o lekko rzeźbionym konturze: to głowy przywódców - gigantów. Za nimi przyczajona armja: głowy niższe, pochylone. Na lewo widać Mnicha, co wznosi się wśród wojska, jako kapelan. Tam znów liczne grzbiety zwierząt: poszarpane, porysowane; wyżej potworne, olbrzymie, niżej mniejsze, zlewające się z tamtymi.

Ze środka gór, jakby z wnętrza ziemi, wypływają co jakiś czas mgły czy obłoki, unoszą się do gór, otulają i przesłaniają szczyty.

Mgły coraz większe, deszcz, ulewa! Morskie Oko przeistacza się w morze: nie znać już, gdzie góry, gdzie woda: jedna tylko olbrzymia szarawa przestrzeń. Za chwilę mgły giną, góry się wyłaniają.

Po obiedzie maszerujemy do Wodogrzmotów Mickiewicza. Są one potężne. Białe spienione bałwany spadają z hukiem do basenu, gdzie woda zabarwia się na zielono; stąd spada do niższego basenu, potem, przebiegłszy pewną przestrzeń wśród gęstych zarośli, spada jeszcze niżej, i jeszcze i jeszcze — tak po kilkakroć.

Następnego dnia wyruszamy na Orlą Perć. Skaczymy po potwor-





Fot. J. Jaroszyński.

## MORSKIE OKO.

nych głazach, gdzie ranimy sobie nogi, wdzieramy się po żlebach, skąd sypie się mnóstwo piargu i nas ze sobą pociąga. Wdzieramy się na turnie. Początkowo były ubezpieczenia (klamry i łańcuchy), potem w najtrudniejszym przejściu ubezpieczenia były marne, a miejscami brakło ich zupełnie.

Boże, co to była za wędrówka! Wąziuteńką dróżką, „kominem” wdrapujemy się na pionową wprost ścianę gór. Chwytamy się wyskoków skalnych. Straszna droga: jeden krok nieostrożny, a można runąć w przepaść (pan Żarski stale napomina, aby iść powoli i uważnie).

Echo cudowne, ale ze względu na niebezpieczeństwo przewodnik zalecił ciszę podczas wyprawy.

Ależ widok z Orlej Perci! Pod stopami przesuwały się obłoki i co chwila gęstym woalem mgły przesłaniają widok. Czujemy się, jakbyśmy byli zawieszni gdzieś w bezkresie. Wokół nas nic, nic nie widać!... Gdy obłoki opadną, o krok — przepaści głębokie i straszne...

Z Orlej Perci przeszliśmy na Granaty. Stąd skierowano nas ku Zamarzłemu Stawowi, potem na halę Gąsienicową. Mijaliśmy po drodze gaiki kosodrzewiny (śmiesznie wyglądają krzaki skarłowaciałej sosny). Doliną Jaworzynki wracamy do Zakopanego.

Nazajutrz (w dzień odjazdu) idziemy około południa do doliny Kościeliskiej. Maszerujemy przez przepyszne lasy, porośnięte wspaniałymi



jodłami. Przecudna jest dolina Kościeliska. Góry, jak potężny a prz dziwny mur, otaczają ją z dwu stron. Środkiem płynie potok, obfity w wody i z szumem toczy się i pieni po szerokich polach. Długo podziwialiśmy jej urok, tak długo, że omal nie spóźniliśmy się na pociąg, który po pięciodniowej włóczędze przywiózł nas do Warszawy.

*Adela Skwierczyńska.*

## Jak to bywa w górach.

— Za górami, za lasami, za dolinami  
Pobili się dwaj górale ciupag-a-a-ami —  
Hej!

śpiewał mocnym, przenikliwym głosem młody góralszyk, jadąc oklep tęgim klusem na szpakowatej kobyłe do wody. W dolinie panował jeszcze cień, chociaż na wierzach słońko jasno świeciło. Bujne trawy na zboczach pokrywała perlista rosa. Na zakręcie urwistej dróżki zwolnił i z lubością wciągał rześkie górskie powietrze. Szpaczka szła sama, wymijając zręcznie kamienie, które tu woda z gór naniosiła. Z lasów, ze stromej ściany wybiegały w dół wesołe strumienie, skacząc z szumem po kamyczkach, szemrząc i mrużąc bezustanku. Śpieszyły się w dół, w dół, w doliny, do potoku, co się pienił na jej dnie. W miejscu, gdzie się rozszerzał wąwóz, rozlały się szerzej srebrzyste wody. Przechylony nad szyją szpaczki, pojącej się w potoku, spoglądał chłopiec w przezroczystą, zieloną toń, w której śmigwały płochliwe rybki.

Od chaty, przyczepionej do zbocza górskiego, szło w dolinę wołanie. Głos gaździny! Trza się śpieszyć do domu. Mają jechać obaj z ojcem na targ do miasteczka. Dzień to ważny i okazja niebylejaka, żeby trochę świata zobaczyć! Ścisnął szpaczkę piętami i ruszył galopem. Przed chałupą gazda wóz już naszykował i ładował drewniany sprzęt na sprzedaż: niecki, łyżki, skopce. Gaździna serki i grzyby suszone, jajek nieco i sukna burego na gunie. Przybrał się gazda, jak należy, w koszulę bielusięnką, zadziergniętą wstążką u szyi, i w spodnie obciste, pięknie cyfrwane<sup>1)</sup>, i w gunię nową białą i kapelusz okrągły z muszelkami. Zebrał się i Stosek<sup>2)</sup> w dwa pacierze, kobyłkę założył i potoczyła się furka kamienistą dróżką ku przełęczu na leśną polanę. Za borem, daleko leżało nad rzeką w kotlinie miasteczko. Ku gościńcowi białemu, co się hen wije pośród lasów, suną dróżkami furki z osiedli, rozrzuczonych po dolinach. Zielone światło sieje się przez bukowe konary, ciemne świerki w gąszcz się zbijają nieprzeniknione, woniejący żywicą, cisza tu uroczyista, jak w kościele, póki jej nie zmacą turkoty góralskich wózków. A na nich garnki gliniane, pisane dzbany i dwojaki, płótna i sukno, i miotły i grzyby, ba, nawet zioła i jagody — wszystko, co biedny człek górski trudem swoim zdobędzie lub przemyślnie ozdobi. Ścieżkami idą „dzieuchy” w kwiciastych spódnicach i jasnych chusteczkach, stąpając lekko

<sup>1)</sup> Wyszywane kolorową włóczką.

<sup>2)</sup> Staszek.





Mal. A. Augustynowicz.

### GÓRAL Z KOBZĄ.

i zgrabnie w swoich kierpcach a niekiedy bosy, czerwone buciki niosąc na ramieniu.







stępne. Piętrzą się tam krzesanice o gładkich ścianach z granitu, królestwo orłów i sępów, co się nad przepaściami unoszą, i ślicznych kozic górskich, lotnych, jak strzały, a tak czujnych, że trudno je podejść i zbliżka zobaczyć. Na niedostępnych skałach zdarza się znaleźć przedziwne górskie kwiaty, szarotki, o miękkich, delikatnych płatkach, jakby z białego aksamitu wyciętych. W rozpadlinach skalnych śpią ciche stawy o przezroczystej wodzie, jak lód zimnej, sączą się strumyki z topniejących po żlebach śniegów. Wiatr tylko szumi w kosówce poniżej, a o nagie szczyty zawadzają chmury i zasłaniają je jakby welonem mgły.

Przetoczyło się słońko oddawna na drugą stronę nieba i chłód rzeźwy nastaje w dolinach. Z osiedli wznoszą się pachnące dymy, na halach poszczekują psy owczarskie, pomagając pastuchom zaganiać owieczki na noc do szałasów. Bacowie z fajkami zasiadają przy ogniskach i gadki prawią o dawnych czasach. Rosista, chłodna noc owija góry w swój płaszcz pełen gwiazd.

*T. Zubrzycka.*

\*

Z oddali, z oddali,  
od tej górskiej hali  
idą, idą ku dolinie  
juhaskowie mali.

Sine mgły na niebie,  
pusto już w kolebie.  
Idą, idą juhaskowie  
z owcami do siebie.

\*

\*

Turniczki się bielą  
zimową pościelą.  
Ej, zaśnieżą się i hale  
jeszcze przed niedzielą.

Zmilkło już śpiewanie,  
pusto na polanie,  
jeno wicher pogwizduje:  
— Zima wnet nastanie.

*A. S.*





## 3) Skarby piaszczystego wzgórza.

*Napisała Marja Gerson-Dąbrowska.*

Marychna patrzy uważnie, nie spuszczać oczu z ojca. Coś w tem jest, ale co? Teraz idą razem na wzgórek, na miejsce dotychczasowych poszukiwań, gdzie tatuś pograża się w rozpatrywaniu i dopasowywaniu do siebie wyrzuconych razem z piaskiem skorupki.

— No więc tak — mówi wreszcie, — od jutra zaczniemy poszukiwania na tej górcie i zdaje mi się, że odnajdziemy tu wiele ciekawych rzeczy.

— Tatku, co tatko mówi? — wołają dzieci, nie wierząc własnym uszom. — Doprawdy, coś tu jest w tej ziemi?

— Jestem tego prawie pewien, a zresztą przekonamy się jutro, dziś wam tylko powiem, iż jeżeli jest tak, jak myślę, to od jutra będziemy pracowali dla archeologii.

Do owego jutra trzeba było przeczekać wieczór i noc i to zdawało się dzieciom nie do zniesienia.

— Ach, żeby to już było jutro! — wzdycha Staszek. — Jakie to szczęście, że się w nocy śpi, bobym się nie doczekał.

— To prawda — potwierdza Marychna, — chociaż ja pewno wcale nie usnę. Taka jestem ciekawa, że strach!

Ranek zawitał pogodny i słoneczny. Dzieci od godziny ósmej rano już krążą po dziedzińcu, upatrując ojca, który wczesnym rankiem dogląda gospodarstwa. Dojrzały go w tej chwili przy stajni i biegną na wyścigi.

— Tatku, a kiedy będziemy kopali?

— Po obiedzie dopiero, teraz nie mam czasu.

— Ach, tak długo! A sami możemy?

— Broń Boże! Moglibyście co uszkodzić. Ale dam wam tymczasem robotę. Idźcie do mamy i poproście o duże sito takie, jak do przesiewania grubej mąki się używa! Wyszukajcie sondę, rydło, łopatkę, o kilka łyżek blaszanych poproście gospodyni. A weźcie i taśmę mierniczą ode mnie z biurka.

Dzieci uradowane zabrały się do przygotowań, gromadząc wszystkie żądane przedmioty i dziwiąc się ich doborowi. Łopaty i rydło, no, to wiadomo do czego, ale sito i łyżki?

Nadeszło wreszcie oczekiwane popołudnie. Zaraz po obiedzie wyruszono z wielkimi ceremonjami na piaszczyste wzgórze. Tatuś niósł sondę, dzieci małe łopatkę i łyżki, za nimi ogrodnik i Janek ogrodniczek dźwigali ciężkie narzędzia. Mama, gospodyni i ciocia stanowiły straż tylną. Była to więc cała wielka wyprawa.

Gdy wszyscy przybyli na miejsce, ojciec obszedł najprzód cały wzgórek, potem przy pomocy dzieci obmierzył go starannie i narysował plan.

— A teraz rozpoczynamy — rzecze wreszcie, wbijając sondę w sam środek wzgórza.







4)

## Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała Janina Porazińska.

### VI.

Nie można było wybrać się na grzyby, ciągle były jakieś przeszkody. Najpierw pani tak obtarła palec u nogi, że nie mogła włożyć bucika. Potem rozpadał się deszcz i lał cały tydzień.



JULKA.

Dzieci chodziły smutne. Broniek mówił, że to jest taki deszcz, który już nie przestanie padać nigdy w życiu.

Tylko pani nie martwiła się i ciągle powtarzała:

— Wszystko będzie dobrze!

I zrobiło się dobrze: palec przestał boleć, a deszcz przestał padać. Postanowiono iść w sobotę o szóstej rano.

Jeszcze słońce nie wzeszło, a już dzieciaki zebrały się przed szkołą.

Ruszyli. Każde z dzieci niosło coś na grzyby: koszyk, korbialkę, miseczkę czy chustkę. Janek dźwigał kosz taki wielki, że całyby się w nim zmieścił.

— Oho, ja umiem grzybów szukać! Ten kosz nabieram cały, nawet z czubem i to samych

prawdziwków!—przechwalał się.

Piotruś szedł zawinięty w matczyną chustkę, tylko mu koniec nosa wyglądał. Na nogach miał drewniane chodaki.

Józek wziął dzbanek na borówki, niósł go na głowie i skoczył przez rów, a dzbanek mu nie spadł. Zośka już przed szkołą złapała panią za rękę: bo ten nieborowski las jest wielki, to bała się w nim zginąć.

Szli prędko, bo było zimno. Łąki skoszone, strzechy chałup, gałęzie drzew osrebrzone były szronem. Rozwlekały się kłębiaste mgły. Wiatr je przeganiał. Daleki las nieborowski co zaczernił się przez chwilę, to znów tonął doznaku w białym тумanie.

W pewnej chwili wszystko naokół zrózowiało: to pewnie za mgłami wzeszło słońce.

Droga ze wsi do lasu teraz, o jesieni, była o wiele krótsza: szło się marsz — marsz naprzeciąj to rolę, to rżyskiem, to brózdami ziemniaczyska, to pokoszonymi łąkami.



Przed samym lasem pani ostrzegła:

— A nie oddalajcie się bardzo jedno od drugiego, bo łatwo zginąć. Coraz zwołużcie się. Marku, oddaję ci pod opiekę Piotrusia. Feliś i Zośka niechaj się mnie trzymają. Julka, nie rozpędzaj się daleko!

— Mam grzyba! — krzyknął w tej chwili Franek. Skoczył piętami do góry i z radości obszedł tego pierwszego borowika wkoło na rękach.

Dzieciaki rzuciły się w gęstwinę. Wcale ich z poza jałowców nie było widać. Tylko raz wraz ktoś wykrzyknął z radości: „O, mam, mam!”

Marek i Piotruś wzięli się ku porębie, bo tam, na miejscach odśloniętych lubiły rosnać rydze.

Na brzegu poręby w zagłębieniu połyskiwało bajorko. Wodę miało czarną i nieruchomą, że zdawało się być nalane gęstą smołą, brzegi bujnie obrosłe trzmieliną i głógiem. W jednym miejscu tylko krzaki nie zwierzały się z sobą i tu sięgał ku brzegowi gruby zwal mchu i zwiślał nad wodą, jak potargane kudły.

Cała poręba porośla była jałowcem. Miejscami otaczały one łysinki, tylko trawą porośnię, ku słońcu całe podane; miejscami otaczały wrzosowiska, teraz różowo-liljowe, mocno pachnące. Koło pniów ściętych sosen bujnie porastały jagodziny.

Marek i Piotruś szukali pilnie po polankach, pod jałowcami, na brzegach wrzosowisk. Marek raz wraz podnosił głowę i rozglądał się, czy mu aby Piotruś nie zginął; gdy go nie dojrzał, wołał, i zawsze mu się Piotruś odzywał.

Aż w pewnej chwili Marek usłyszał krzyk: krótki, przenikliwy, a po nim cisza.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



PIOTRUS.

3)

## Lato odchodzi.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

Napisała T. Zubrzycka.

SCENA 7.

*Wpadają JASKÓLKI i otaczają FRUCZKĘ.*

LOTKA i CZARNOTKA.

O ty, mała siostrzyczko, gdzieżeś ty się podziała?

Gdyby nie nasz Król dobry, tobyś sama została!

*(Oglądają skrzydełko, witają się wszystkie).*

KRÓL LATO *(w błękitnym płaszczu, z złotym słońcem na czole, w otoczeniu*



RÓŻY i BŁAWATKA, STORCZYKA i DZWONKA, idzie od prawej strony ku lewej, gdzie stoją DZIECI i JASKÓŁKI. Wszyscy składają mu głęboki ukłon, FRUCZKA przypada mu do stóp):

Lecz skrzydelko, Fruczko miła, abyś z nami w świat zdążyła.

(Podnosi ją i gładzi po głowce):

Bo to dziś ostatni dzionek!  
Jutro świtkiem wyruszamy,  
skoro ranny zabrzmi dzwonek.

(DZWONEK liljowy podchodzi i dyga. Zwracając się do dzieci):

A was, coście mej dworaczce okazali zlitowanie,  
na ostatni bal zapraszam,  
na ostatnie letnie granie!

(Wchodzą CHRABĄSZCZ i KONIK POLNY).

KONIK POLNY (grając):

Dylu, dylu, hejże - ha!  
moja skrzypka cienko gra.  
Dylu, dylu, hop sa - sa - sa!  
nikt tak nie gra obertasa!

CHRABĄSZCZ (grając):

Na basetli du - du - du - du!  
wciąż basuję, ile sił,  
a jak buty szewc podkuje,  
to se może potańcuję.

DWA ŚWIETLIKI (biegają przędiutko i leciutko tu i tam, trzymając się za skrzydełka):

Choć jesteśmy małe smyki,  
Króla Lata my Świetliki!  
Nocą nad nim wciąż czuwamy,  
tajne mroki puszcz badamy,  
a zielone latareczki  
świecą w gąszczu, jak gwiazdeczki!

PRZEPIÓRKA.

Pit-pi-lit-pit! czarne pole:  
wszystko zboże już w stodole.  
Pracowałam z żniwiarzami,  
potańcuję z Świetlikami!  
(Biorą się ręce, tworzą małe kółko).

BIEDRONKA I-sza.

Ze mnie śpiewak bylejaki,  
wołę tańczyć krakowiaki (tańczy).  
Kierezyjka haftowana,  
czerwieniuszko wyszywana, danaż moja  
dana! (bis).

(Tańczy).

BIEDRONKA II.

Mój gorsecik centkowany,  
czerwieniuszki, kropkowany.  
Danaż moja, dana!

(BIEDRONKI tańczą razem. Tymczasem JASKÓŁKI podzieliły się na pary, KWIATY również i tańczą z DZIEĆMI i SZMERKIEM. KRÓL LATO siedzi z boku na wzniesieniu pod drzewem, LOTKA i FRUCZKA u jego stóp).

CHÓR ŚPIEWA.

Dzyń, dzyń, dzyń,  
Bzyk, bzyk!  
Dziś do północy  
będziemy hulali  
z calutkiej mocy (bis).

Dzyń, dzyń, dzyń,  
Bzyk, bzyk, bzyk!  
Nim zabrzmi dzwonek,  
tańcujmy, śpiewajmy  
w ostatni dzionek!

ZASŁONA SPADA.

Objaśnienie.

Ponieważ osób występujących jest aż 24, można liczbę ich zmniejszyć, jeśli niema dość dzieci. Można np. zamiast dwóch Biedronek, dać jedną, Wiosienkę, Klos lub Storczyk opuścić.

Stroje mogą być z bibułki, szczególnie stroje Kwiatów. Jaskółki powinny być jednakowo ubrane, liczbę ich można też zmniejszyć w razie potrzeby do czterech.

Dokładniejsze objaśnienia, dotyczące strojów, znajdziecie na okładce „Plomyka” Nr. 4.



## Skarby Polesia.

W roku zeszłym rozeszła się pogłoska o tem, że piaski na niektórych terenach nadrzecznych na Polesiu zawierają złoto. Przeprowadzone w roku bieżącym próby stwierdziły, że istotnie złoty piasek jest na Polesiu, ale uczeni nie określili jeszcze, czy jest go tak dużo, by opłacało się go wydobywać. Skarb więc to niepewny, ale Polesie posiada inny, który czeka na to, by pod wpływem pracy ludzkiej przynieść wielką korzyść.

Tym skarbem jest 1.676.000 hektarów błota i torfowisk, które po osuszeniu mogłyby przynieść Polsce wiele pożytku.

Tak ogromne przestrzenie zatrudniłyby wiele rąk. W państwie naszym istnieje bezrobocie i wiele robotników i rolników wyjeżdża w poszukiwaniu pracy do obcych krajów, do Francji, do Niemiec, do Ameryki Południowej. Zamiast udawać się do obcych i tam dla nich pracować — na Polesiu znaleźliby dla siebie miejsce. Tu też mogliby się osiedlić ci, którzy nie mogą siebie i rodzin utrzymać ze zbyt małej gospodarki parumorgowej. Ci właśnie zamieniliby nieużytki Polesia na pola uprawne i łąki.

Wprzód jednak trzeba Polesie osuszyć. Myślano o tem już dawno i nawet pewną część jego, znajdującą się obecnie w granicach Rosji, osuszono w siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia. Okazało się wtedy, jak korzystnym jest osuszanie bagien poleskich. Oto, kiedy w roku 1908 dochód z hektara ziemi nieosuszonej wynosił 3 ruble, to po osuszeniu w roku 1912 dochód ten wzrósł do sumy 20 rubli. Przeciętnie dochód z ziemi osuszonej wzrósł dwukrotnie lub trzykrotnie.

Jedna z Komisji przy Lidze Narodów opracowała projekt osuszenia Polesia. Według tego projektu należałoby przez zbudowanie sieci kanałów odprowadzić nadmiar wody do rzeki Prypeć i do Dniepru. Komisja obliczyła, że praca nad osuszeniem Polesia kosztowałaby 420.000.000 złotych. Ale taki dochód da po osuszeniu już nie cała osuszona przestrzeń, a 1.200.00 hektarów. Dochód z osuszonych pozostałych 470.000 hektarów będzie czystym zyskiem.

Projekt ten wymaga pracy wielkiej, którą przy pomocy państwa powinny wykonać instytucje i przedsiębiorstwa prywatne.

Pewnie niezadługo doczekamy się rozpoczęcia tej napewno zwycięskiej walki z bagnami. Przecież o wiele większej pracy i większego bohaterstwa wymaga walka Holendrów z morzem, którego powierzchnia znajduje się wyżej, niż powierzchnia ich kraju. A Holendrzy nie tylko się bronią skutecznie, ale nawet zwyciężają, wydzierając morzu kawały łądu.





## Orzechy.

*W cichym lesie, tuż na skraju  
przysiadła leszczyna;  
oblepiona orzechami  
do ziemi się zgina...*

*Gęsiareczki, pastuszkowie  
przyszli rwać orzechy.  
Zadźwięczały w cichym borze  
ich swawolne śmiechy!*

*Ustyszawszy nagłe gwary,  
zajączek się zdziwił...  
Dzięcioł przestał dziobem pukać  
i główkę przekrzywił...*

*Wiewióreczka aż struchlała,  
słyszac te hałasy...  
— Nie zrywajcie! Z czegoż zrobię  
na zimę zapasy?...*

ALINA KWIECIŃSKA.

## Ze sportu.

### Szermierka w Polsce.

Szermierka jest jednym ze sportów najstarszych i posiadających bogatą historję w każdym kraju. Za dawnych czasów znajomość szermierki była obowiązującą. W każdej szkole, na dworach wielkich i małych, były prowadzone lekcje szermierki. I trzeba przyznać, iż posiadaliśmy w Polsce tęgich rębaczy, którzy wstawiali nasze barwy państwowe na turniejach międzynarodowych. Opisy zwycięstw znajdziecie w książkach historycznych.

W czasach dzisiejszych zainteresowanie szermierką zmalało. Klubów sportowych, uprawiających ten dział sportu, jest niewiele. Nad ich pracą i szerzeniem zamiłowania wśród społeczeństwa do tych ćwiczeń czuwa Polski Związek Szermierczy.

Na naszej fotografii widzicie lekcję szermierki, prowadzoną przez instruktora w Towarzystwie Wioślarskiem.

Ćwiczenia szermiercze dzielimy na trzy grupy: szpadą, floretem i szablą. Sposób walki temi przyborami jest odmienny w każdym dziale.

Aby wykazać najlepszych szermierzy w kraju, odbywają się co-rocennie zawody o mistrzostwo Polski.

Niedawno zostały zorganizowane zawody o mistrzostwo wojsk polskich. Zgłosiło się dużo zawodników. Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobył por. Laskowski.

Celem porównania naszych zawodników z zawodnikami innych państw, przeprowadzamy zawody międzynarodowe.





ĆWICZENIA W SZERMIERCE W TOW. WIOŚLARSKIM W WARSZAWIE.

Podobne zawody rozegraliśmy z Czechosłowacją w Pradze Czeskiej z wynikiem nierozstrzygniętym. Polskę reprezentowali najlepsi szermierze polscy: Papée, Friedrich, kpt. Segda, dr. Ader i por. Zabielski. Wynik tego spotkania jest dla nas zaszczytny, ponieważ w poprzednich zawodach stale przegrywaliśmy.

*T. Chrapowicki.*



## To i owo



### **W jaki sposób szlifuje się ostre krawędzie szkła?**

Nieraz chcielibyśmy ostre krawędzie płytki szklanej wygładzić lub zaokrąglić. Wystarczy do tego celu zwykły kamień piaskowy o ile można równy i gładki. Polewamy piaskowiec wodą i pocieramy krawędzią szkła tak długo, aż się wyrówna i wygładzi.

### **Oczyszczanie tłustych butelek.**

Butelki z oliwy i innych tłuszczów oczyścić można dość łatwo i względnie szybko w ten sposób, że wrzucamy do nich małe strzępy starej gazety. Czynność tę powtórzyć należy parę razy aż do skutku, t. j. kiedy butelka będzie zupełnie czysta.

---

*Kto z Czytelników chce mieć ładne zabawki z żółodzi i z kasztanów, niech je teraz zbiera. Wkrótce „Płomyk” poda wzory.*

---



## Listy dwóch przyjaciół.

*Drogi Władku!*

*Wiesz, strasznie mi bez Ciebie głupio. Przez trzy dni z rzędu biegłem na pocztę: spodziewałem się od Ciebie listu i nareszcie dzisiaj dostałem. Już widzę, że Ci u tego wujka będzie dobrze. Taki śliczny podarunek — zegarek! Nie zazdroścę Ci go. Miej go, bardzo się cieszę, że go masz. Jakie to dziwne: Ciebie spotkała przyjemność, a ja się z tego cieszę.*

*W szkole nic nowego. Siedzę koło Franka kowalowego. Wczoraj całą klasą chodziliśmy na grzyby, ale ich niewiele, pewnie dlatego, że sucho.*

*Zrobiłem sobie kalendarzyk i co wieczór jeden dzień wymazywałem. Zdawało mi się, że tak prędzej czas zejdzie mi do Twego przyjazdu. Ale wczoraj, po przeczytaniu Twego listu zawstydzilem się. Przecież nie na to są dni, żeby je wymazywać! Prawdę napisałeś: żeby nie wiem co, ani minuta się nie wróci. Więc już od dzisiaj nie będę wymazywał, ale co innego: co wieczór będę sobie stawiał stopnie. Im mniej czasu zmarnuję, tem lepszy sobie stopień postawię.*

*Wiesz, ten bocian młynarza, który przez cały rok chował się przy młynie — teraz z innemi poleciał za morze. Ale pewnie on wróci, bo nie da rady i słaby, ma to złamane skrzydło.*

*Napisz mi coś więcej o mieście, bo strasznie jestem ciekawy. Czy już jechałeś samochodem?*

*Całuję Cię bardzo mocno, a rodzice, Szymek i Weronka pozdrwiają Cię serdecznie.*

JĘDREK.

## Śpiewki podhalańskie.

(Nadesłali chłopcy ze szkoły męskiej w Zakopanem).

Jedną dolinecką zimny wiaterek duje,  
drugą dolinecką śnieżek polatuje.

Ja se góralicek z pod samuckich Tater,  
Dyscyk mnie odkąpał, odkołytał  
wiaterek.

Góralicek ja se w małym kapeluśku,  
syćko umiem robić, jeno pomaluśku.

Trzebaby się spytać starego Sabata,  
któreimi drózkami kozicki chadzały.

Sabata zaśpiewał, Gewont mu  
odpedział,  
bo o jego sprawie nikt inny nie  
wiedział.

W Pisanej dolinie mój konik nie  
zginie,  
wilki go nie zjedzą, bo o nim nie  
wiedzą.

Janosik, Janosik, kajś podział pałasik?  
Na wysokiej górze zacięty w jaworze.

Za wodą, za wodą kapustecke sadzą,  
Jesce nie urosła, juz sie o nią wadzą.

Zagraj mi muzycku,  
nie załuj-ze smycka,  
bo ja ci zapłaće,  
jeno sprzedam bycka.

Zagraj mi muzycku,  
zagraj-ze mi ładnie,  
bo ja ci zapłaće,  
jeno sprzedam jagnię.





KOBZIARZ Z PODHALA.

Muzycku, muzycku,  
zagraj mi, jak dziecku,

bo ja mam piniązki  
na izbie w sąsiecku.

*Podhalem*, nazywa się podnóże Tatr; tu rozkładają się wioski góralskie. *Sabata*, góral sławny jako przewodnik po Tatrach, jako muzyk i opowiadacz bajek. *Gewont* — jeden ze szczytów w Tatrach. *Janosik*, słynny ze swej odwagi, zbójnik tatrzański.



## Zbliżska i zdaleka



**TAJFUN W JAPONJI.** W połowie września b. r. Japonję nawiedził potężny huragan (tajfun), podczas którego najbardziej ucierpiała wyspa Kiu - Siu. Miasta Kojima, Nakamura, Nagasaki oraz 5-kilometry pas ziemi nad brzegiem morza zostały zalane. Ilość zburzonych domów obliczają na 5000.

**RADJOSTACJA NADAWCZA W WILNIE.** Przystąpiono już do budowy radjostacji nadawczej w Wilnie przy ul. Witoldowej 21. Stacja będzie uruchomiona prawdopodobnie już na Boże Narodzenie.

**NOWE RZEŻBY W PARKU UJAZDOWSKIM W WARSZAWIE.** W roku przyszłym warszawski park Ujazdowski ozdobią świeżo zakupione dwie rzeźby artysty St. Ostrowskiego: „Polonez” i „Jontek i Halka” (postacie z opery „Halka” Moniuszki).

**UPAŁY W AMERYCE.** W Stanach Zjednoczonych panują upały tak silne, że w Chicago skutkiem porażenia słonecznego zmarło 25 osób. 16.IX w New-Yorku temperatura wynosiła 32° C.





### „TURNIEJ ROZRYWKOWY”.

Termin nadsyłania rozwiązań 12 października.

Nr. 8. SZARADA. (Za rozwiązanie 2 punkty).

Nadesłał Karol Hubert.

Pierwsze—drugie woła dziecię,	Żyje w wodzie. Znacie chyba?
Na kogo—już sami wiecie.	Całość—zaś jest to roślina,
Trzecie — zwierz, choć nie ryba,	Która „Świątki“ przypomina.

Nr. 9. ZAGADKA. (Za rozwiązanie 2 punkty).

Wprost—biegnie wzdłuż gościńca lub zwyczajnej drogi.  
Wspak—z płótna jest zrobiony i cztery ma rogi.

Nr. 10. REBUS. (Za rozwiązanie 3 punkty).



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 1 z Nr. 1.

Wyrazy poziome: 1) koryto, 2) rok, 3) rów, 4) kajuta. Pionowe: 1) kareta, 3) raj, 5) rak, 6) ołówek.

Poprzedni „Płomyk” podał przykład pisania „peterpiperyzmu”. Proszę pomieścić pisane przez Pawelka pismo:

Przyjaciele „Płomyka”! Pamiętajcie przesać pierwszego października prenumeratę. Poczta przyjmie pieniądze, pokwitowanie przechowajcie. Polecajcie powszechnie prawdziwą pociechę polskich pacholąt, popierajcie „Płomyk”, „Płomyczek”, potężnie powiększając partję przedpłatników.

Przesyłam „Płomykowi” piękne pozdrowienia.

PAWELEK POPOWSKI.

Sprostowanie: w Nr. 2 „Płomyka” w zadaniu Nr. 4, drugi „bilet wizytowy” powinien mieć napis: W. KOSYJOW.



# HISTORYJKA W OBRAZKACH

o tem, jak Filonek pomógł malować.





## OD ADMINISTRACJI.

W ostatnim numerze każdego miesiąca będziemy załączali blankiety nadawcze P. K. O. w celu przesyłania prenumeraty za następny okres.

Dla uproszczenia sobie pracy załączamy blankiety do wszystkich przesyłek, nawet i do tych Prenumeratorów, którzy zapłacili za cały rok, oczywiście, nie należy tego uważać za upominanie się o powtórny zapłatę.

Przy nadsyłaniu prenumeraty Administracja prosi o podkreślenie na blankiecie P. K. O. w miejscu, przeznaczonem na korespondencję, wyrazu „Płomyk”, jeżeli prenumerata przeznaczona jest na sam „Płomyk”; wyrazu „Płomyczek”, jeżeli na sam „Płomyczek”, a obu wyrazów, jeżeli prenumerata przeznaczona jest na oba pisma razem.

Usilnie też Administracja prosi o podawanie na blankiecie nadawczym podwójnego numeru, który znajduje się na opasce przesyłanego „Płomyka” i „Płomyczka” nad adresem. Ta ostatnia prośba odnosi się tylko do tych Prenumeratorów, którzy już systematycznie nasze pisma otrzymują i przesyłają następną ratę należności.

---

---

Podobnie, jak w latach ubiegłych, rozpoczniemy wkrótce dodawanie wkładek artystycznych, wykonanych na rotograviurze.

W roku bieżącym wkładki będą treści historycznej.

---

---

Do niniejszego numeru załączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wniesienie prenumeraty za m. październik.

---

---

### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — za cały rok szkolny 14 zł.
„Płomyczek” . . . . .	„ 1 zł. — — „ „ „ „ 9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

---

---

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

---

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.